

NUMER 15/2001 (2293)

Świat i zaświaty

Krótką historia nieśmiertelności

Nie chcemy umierać. Chcemy żyć wiecznie i najlepiej w niebie. Mówią o tym mity i legendy w prawie każdej religii i kulturze. Ale stało się coś, co odcina nas od tego dziedzictwa coraz radykalniej. Pozbywamy się mądrości, która widzi w śmierci dopełnienie życia. A skoro nie widzimy sensu śmierci, coraz trudniej dojrzeć nam sens życia.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Śmierć jest dla nas skandalem. Skazujemy ją więc na wygnanie. Zagłuszamy myśl o niej na tysiąc sposobów. To ludzkie, ale niedojrzałe. „Pamiętam bardzo dobrze, kiedy po raz pierwszy zrozumiałem, że prędzej czy później będę musiał umrzeć. Miałem może dziesięć, może dziewięć lat, dochodziła jedenasta w nocy, a ja leżałem w łóżku. Moi dwaj bracia spokojnie pochrapywali. W pokoju obok cicho rozmawiali rodzice, mama nastawiła radio, które grało do późna, by przepędzić moje nocne strachy. Nagle, w całkowitych ciemnościach, usiadłem na łóżku: ja też umrę! Przyjdzie i na mnie kolej! Nie ma ucieczki! Będę musiał znieść śmierć nie tylko mojej babci i ukochanego dziadka, tak jak i moich rodziców, ale ja, ja sam, będę musiał umrzeć i nie ma na to rady”.

Wielu z nas odnajdzie się w tym wspomnieniu hiszpańskiego filozofa Fernando Savatera zaczerpniętym z jego książki „[Proste pytania](http://czytelnia.onet.pl/0,417,0,1,nowosci.html)” [<http://czytelnia.onet.pl/0,417,0,1,nowosci.html>](http://czytelnia.onet.pl/0,417,0,1,nowosci.html). Nie otwarł jej rozważaniami o wolności czy miłości – o ileż atrakcyjniejsze to tematy dla młodych ludzi ruszających na podbój świata – ale rozdziałem o problemie śmierci. Nie, wyjaśnia madrycki myśliciel – to oczywistość śmierci czyni z nas istoty myślące, świadomość jej nieustannej obecności pomaga nam duchowo dojrzewać. Grecy nazwali ludzi „śmiertelnymi”: tylko my mamy świadomość, że umrzemy, zwierzęta ani rośliny tego nie wiedzą, a bogowie, choć mają świadomość, z tym akurat problemem nie muszą się zmagać, bo żyją poza czasem, są wieczni.

My nie jesteśmy wieczni, nie możemy więc poznać wieczności, a tymczasem ta paląca kwestia nie daje nam spokoju. Od tysiącleci stawiamy pytania sobie, mędrcom, kapłanom, artystom i usiłujemy znaleźć jakieś odpowiedzi. Idea dalszego ciągu egzystencji po śmierci cielesnej przenika jak kolorowa nić osnowę wielkich mitów religii i arcydzieł literatury – od babilońskiego „Gilgamesza” przez „Komedię” Dantego po „Fausta” Goethego.

Tajemnice Eleusis

Skąd się wzięła ta myśl, że ze śmiercią życie człowieka się nie kończy całkowicie i ostatecznie? Może z marzeń sennych, z widzeń pod wpływem narkotyków używanych jako sakrament spotkania z bogami, na pewno też z obserwacji przyrody: czyż nie budzimy się ze snu, czy

Księzyc nie znika i nie powraca, czy po zimie nie rozkwitają na nowo łąki i drzewa? Ale potrzebny jest jeszcze jakiś wehikuł dla tego życia po śmierci. Nazwaliśmy go duszą. Może się ona oddzielać od ciała i wędrować poza czasem i przestrzenią – tak wierzyła przez wieki i wierzy nadal ogromna większość ludzkości. Żeby rozwiązać zagadkę śmierci, trzeba było odkryć duszę i zaświaty, stoczyć walkę duchową ze złymi mocami, a także zdobyć wskazówki, jak się poruszać w pośmiertnych przestrzeniach.

Starożytni Grecy rozmyślali o tajemnicy śmierci i odrodzenia w sanktuarium w Eleusis, zrównanym później z ziemią przez chrześcijan, którzy odrzucili „pogańskie” wyobrażenia na ten temat i zastąpili je własnymi. Misteria eleuzyjskie polegały na odgrywaniu i interpretowaniu mitu o Persefonie i jej matce Demeter. Obie były uosobieniem wiecznie odradzającego się życia, ale żeby życie mogło się odrodzić, musi, jak Persefona, zniknąć w otchłani. Rytuał wiązał śmierć z odrodzeniem i zrozumie go łatwo każda rolnicza kultura, bo wie z doświadczenia, że ziarno, by wykiełkować, musi najpierw zniknąć w glebie. Czerń, kolor śmierci, jest zarazem kolorem ziemi. Na śmierć umiano dzięki temu patrzeć z pewnym optymizmem, z nadzieją: jawiła się jako przejście na tamtą stronę, jako przejściowa zmiana sposobu istnienia, jako odpoczynek w oczekiwaniu na nową wiosnę.

Ciekawe, że choć wiara w jakieś życie po śmierci była powszechna w religiach i kulturach pierwotnych, archaicznych, nie wiązano jej z etyką. Nie przewidywano nagród ani kar w „tamnym świecie” w zamian za takie czy inne postępowanie na tym. Ta idea – że nasze pośmiertne losy zależą od tego, jak żyliśmy wśród ludzi – pojawia się stosunkowo późno. Na przykład w egipskiej Księdze Umarłych. Dusza zmarłego trafia pod sąd boga Ozyrysa. Wyznawcy perskiej religii Zoroastra oczekiwali, że po śmierci ich dusze przejdą mostem szerokim dla prawych i wąskim dla niegodziwców, z którego łatwo spaść do piekła.

Śmierć jako wyzwolenie

Tybetańska Księga Umarłych, Bar-do T’os-grol, poucza zmarłego, jak ma sobie radzić jego dusza w czasie 49-dniowej wędrówki po buddyjskich zaświatach, nim dojrzeje jej nowe wcielenie. Współczesnego zachodniego racjonalistę może zaskakiwać, że dla lamy recytującego na ucho zmarłemu strofy tej tybetańskiej księgi śmierć nie jest kosmiczną katastrofą. Przeciwnie – jest „sytuacją wolności”, najlepszą okazją do poznania najwyższej prawdy. Jest wyzwoleniem z ciała, a więc z cierpienia, którego jest ono źródłem.

Tu buddyzm ociera się o nauki gnostyków, w pierwszych wiekach naszej ery groźnych konkurentów młodego chrześcijaństwa. Pytania o śmierć i życie po śmierci wiążą się nieuchronnie z pytaniami o ciało. Nieśmiertelność nie oznacza przecież automatycznie zmartwychwstania. Nieśmiertelność duszy nie musi oznaczać nieśmiertelności ciała. Gnostycy nie lubili ciała, jak i całej materialnej rzeczywistości – domeny zła i udręki. Uważali ciało, jak Platon, za więzienie czy „grób”, dzieło potężnego demona, „antyBoga”. Toteż zaciekle zwalczali kluczowe idee chrześcijańskie: ciałowiczeństwo Jezusa Chrystusa (bo prawdziwy, dobry Bóg nie mógłby chcieć się wcielać w coś tak marnego i podłego jak ludzkie ciało), zbawczą wartość i rzeczywistość Jego śmierci na krzyżu, no i oczywiście zmartwychwstanie (po co wracać do „więzienia”?!).

Tymczasem apostoł Paweł uczynił ze zmartwychwstania oś wiary chrześcijańskiej. Potępił greckie wyobrażenia o ciele jako więzieniu duszy. Grekom, jak Hindusom, nie zależało na zmartwychwstaniu, tylko na nieśmiertelności i młodości. Nawet niektórzy Żydzi, sekta saduceuszy, spierali się z Jezusem o zmartwychwstanie.

Jednak wiara w zmartwychwstanie ciała rozwijała się w religii żydowskiej coraz silniej i znalazła ujście w chrześcijaństwie. Świat jest dobry, bo jest dziełem dobrego Boga, a więc dobre jest też ciało. Niech człowiek zmartwychwstanie jak ukrzyżowany Bóg: w całości. Ale nie będzie to powrót do stanu sprzed śmierci, lecz radykalne przeobrażenie, prawdziwe „życie nowe” – oczyszczone z grzechu, zanurzone w boskości. Tak silna była tęsknota za owym cudem i tak wielka psychologiczna atrakcyjność tej idei, że na południu Francji wybudowano w średniowieczu symboliczny cmentarz, na którym stanęły groby z odsuniętymi niby przez zmartwychwstałych wierzchnimi płytami. Nigdy tam nikogo nie pogrzebano, chodziło o widzialny znak spełnionej nadziei. I ta żydowsko-chrześcijańska wiara w zmartwychwstanie miała swoje mityczne precedensy. Zmartwychwstał czczony w Rzymie za cesarza Klaudiusza bóg Attis, obrzędy na jego cześć obiecywały wtajemniczonym nieśmiertelność. Z własnych popiołów odradzał się Feniks. Bóg Dionizos nie tylko zmartwychwstał, lecz także wyprowadził z greckiego piekła Ariadnę, symbol duszy ludzkiej, czyli uwolnił ją z mocy śmierci. Ale święty Paweł pierwszy połączył trwale dwie dotąd rozdzielne idee: nieśmiertelności duszy i zmartwychwstania ciała. I tę wiarę wyznawały przez dwa tysiąclecia pokolenia chrześcijan.

Nigdy jednak nie ustalono dokładnie jej sensu i treści. Czy zmartwychwstanie Jezusa jest wyjątkowe i niepowtarzalne, czy też jest wzorem, który powtarzają zwykli śmiertelnicy? Czy los chrześcijan po śmierci jest identyczny jak los niechrześcijan? Czy zbawcza moc śmierci Chrystusa obejmuje także łotrów? Czy i jak człowiek jednoczy się z Bogiem zaraz po śmierci? Teologowie i mistycy różnie odpowiadali na te pytania. W dwudziestym wieku wiara w nieśmiertelność zaczęła dramatycznie słabnąć, zwłaszcza idea zmartwychwstania przestała interesować nie tylko filozofów czy uczonych, lecz także szerokie rzesze. Wielu chrześcijan otwarcie wyznaje, także w Polsce, że nie wierzą w dosłowne zmartwychwstanie ciała. Nie mieści się to w dzisiejszej wyobraźni religijnej ani nie daje pogodzić z wiedzą naukową.

Życie po życiu

Jak na ironię potęguje się za to zainteresowanie parapsychologią, doktrynami ezoterycznymi, prorocत्वami, wróżbami, astrologią, różnymi niekościelnymi prądami religijnymi i duchowymi. Natura nie znosi próżni: miejsce dominującej religii oficjalnej zajmuje powoli „dzikie sacrum”. Nieuchronne postępy laicyzacji, demokratyzacja wiedzy i kultury wypierają kosztujące tradycje religijne, ale nie proponują w tej sferze nic w zamian. Widać tak musi być, ale to nie znaczy, że nie ma problemu. Tę nieznośną duchową pustkę każdy zapełnia, jak chce i potrafi.

Pamiętacie oszałamiający światowy sukces książeczki dr. Moody’ego „Życie po życiu”? Moody zebrał relacje ludzi z doświadczeniem śmierci klinicznej. Powtarzały się w nich obrazy tunelu czy korytarza, na którego końcu czekało przyjazne światło, zapowiedź nowej, błogiej egzystencji. Taki tunel można zobaczyć na obrazie Hieronima Boscha „Wstąpienie do Raju Niebieskiego”. Takie opisy można przeczytać w Tybetańskiej Księdze Umarłych (przekład polski Ireneusza Kani wydała 10 lat temu krakowska Oficyna Literacka).

A zatem? Cóż, z samej wiary w nieśmiertelność, z jej uporczywego utrzymywania się w dziejach ludzkości, nie wynika jeszcze, że jest to wiara uzasadniona. Od dawien dawna obok żarliwych jej wyznawców nie brakowało też wątpiących. W staroindyjskich Upaniszadach czytamy: „Nie ma pewności co do losu człowieka, który odszedł z tego świata. Jedni mówią, że jest dalej, inni, że nie istnieje. Jakże pragnąłbym poznać prawdę”. Badacz ludzkiej duszy, religii i kultur Carl Gustav Jung uważał, że śmierć jest psychologicznie równie ważna jak narodziny, stanowi integralną część życia. W wywiadzie dla telewizji BBC (1959) mówił: „Jeśli psyche nie jest skazana wyłącznie na życie w przestrzeni i czasie – a wszystko wskazuje na to, że nie jest – to w konsekwencji nie jest ona również związana prawami czasu i przestrzeni. Fakt ten praktycznie sugeruje możliwość trwania życia po śmierci, coś w rodzaju psychicznego istnienia poza czasem i przestrzenią”. Jung, niczym gnostycy i „poganie”, dopuszcza nieśmiertelność, ale milczy o zmartwychwstaniu. Wydaje się w tym bardzo współczesny.

Ponad dziesięć lat później, dobiegał wtedy 85 roku życia, rozwijał ów wątek w innym wywiadzie (oba można znaleźć w tomie „Jung. Rozmowy, wywiady, spotkania”): „Jeśli odkryjemy w sobie jakąś nieodpartą skłonność do wiary w Boga czy w nieśmiertelność, nie powinniśmy dać się zwieść gadaninie tak zwanych wolnomyślicieli. Jeśli zaś odkryjemy równie silną tendencję do negowania wszelkich idei religijnych, powinniśmy bez wahania pójść za tym głosem”. Wysłannik „Sunday Timesa” Gordon Young dociskał: Czyli nadzieja na życie po śmierci nie jest według pana nonsensem? „Ponieważ nie mamy możliwości przeprowadzenia dowodu, równie uprawniona jest wiara w życie po śmierci, jak i wątplenie co do tego.

Naprawdę ważne jest tylko to, by przekonać się, jaka wiara, jaki pogląd lepiej harmonizuje z daną nam naturą. (...) »Prawda« jest tu fałszywym kryterium. Można tylko zadać sobie pytanie, czy wyobrażenia takie jak Bóg, nieśmiertelność, wolna wola są nam pomocne czy nie, czy człowiek czuje się dzięki nim lepiej czy nie, czy jego życie staje się dzięki nim w większym stopniu spełnione, sensowniejsze, bardziej zadowolające”.

Inny wybitny dwudziestowieczny badacz religioznawca Joseph Campbell wtóruje Jungowi w „Kwestii bogów”: „Strach i pożądanie nie pozwalają nam wejść do raju. Strach przed śmiercią i żądza dóbr ziemskich nie pozwalają nam zdać sobie sprawy z wykraczającej poza to wszystko własnej nieśmiertelności”. Campbell przyznaje, że mity przepełnione są pragnieniem nieśmiertelności. Ale ostrzega, by nie utożsamiać jej z wiecznie trwającym ciałem, tylko z tym, co wieczne już w naszym życiu tu i teraz. Co to takiego? „Urzeczenie faktem, że się jest żywym” („Potęga mitu”).

Po apokalipsie

Tymczasem racjonalny i pragmatyczny wiek XX odarł śmierć z mistycznej tajemnicy, z sensu religijnego i społecznego. Umiera się samotnie, w szpitalu, na ulicy, bez zapalonych gromnic, które dawniej oświetlały mrok konania, bez czuwających u wezłowania bliskich, bez kapłana i wiatyku, a osieroceni coraz rzadziej noszą żałobę. Bez pocieszenia i nadziei. Ten sam skutek wywołały hekatombi obu wojen światowych, totalitaryzmów i dyktatur – te stosy nagich trupów zwalanych do dołów, te ekshumowane szczątki wymieszane w zbiorowych mogiłach. Jak tu wierzyć w nieśmiertelność, w zmartwychwstanie, w majestat śmierci, w światło w tunelu?

Uwierzymy prędzej w przeczucia Pietera Breughla Starszego, którego „Triumf śmierci”, obraz nazwany „syntezą apokalipsy i tańca śmierci”, można obejrzeć w madryckim Prado. Odmalowany na nim płonący krajobraz z szubienicą przypomina obóz zagłady. O jakim „dopełnieniu” i „integralnym związku” można mówić po doświadczeniach epoki pieców, gułagu i czystek etnicznych?

Czy nie ma racji Savater, gdy wskazuje na paradoks: ludzie religijni, nazywani „wierzącymi”, nie wierzą w „coś najbardziej oczywistego, koniecznego i wszechobecnego, czyli w śmierć. Tak zwani wierzący to w rzeczywistości »niewierzący« negujący ostateczność śmierci”. Ostateczność i, dodajmy, całkowitą jej dehumanizację. To koszmarnie doświadczenie, jakie stało się udziałem ludzi XX wieku, jakoś tłumaczy naszą obecną postawę wobec śmierci. Tłumaczy, ale nie pomaga.

Człowiek zawsze był bezradny wobec śmierci, ale dopiero w naszych czasach przestaje wiedzieć, jak w ogóle się z nią zmierzyć myślowo, duchowo, moralnie. Nie potrafimy nawet spokojnie i poważnie porozmawiać o śmierci. Nie wiemy, co powiedzieć dziecku, które straciło rodzica, a tym bardziej rodzicom, którzy stracili dziecko. Unikamy pytań o sens najważniejszych zdarzeń ludzkiego życia. Dlatego błąkami się między „sjestą a trwogą”: chłoniemy z jakąś perwersyjną fascynacją jej obrazy (taką pornografią śmierci może być publikowanie zmasakrowanych zdjęć ofiar w masowych mediach) albo uciekamy w sen – w kolorową nierzeczywistość starannie oczyszczoną z wszelkich śladów śmiertelności, jak w telewizyjnej reklamie. Teologia odeszła, ale co zajmie jej miejsce? Psychoterapia?

Sądźmy, jak kiedyś Spinoza, a później Freud, że rozmyślanie o śmierci to strata czasu, zajęcie niemięskie, objaw neurozy. Że odbiera to radość życia, że skoro już mamy umrzeć, to szybko, bezboleśnie, bez komplikacji dla siebie i innych. Starość uważamy za przekleństwo i czas całkowicie jałowy, za prawdziwy upadek człowieka, uprawiamy za to bałwochwalstwo młodości.

Dlatego nie cenimy mądrości, która chce zmierzyć się ze skończonością, a taka mądrość, jeśli przychodzi, to nie wcześniej niż w wieku dojrzałym. I przygotowuje nas do śmierci choćby przez to, że każe inaczej patrzeć na historię własnego życia, inaczej ustalać hierarchię ważności i osiągnięć. Okazuje się wtedy, że „być” jest koniec końców ważniejsze niż „mieć”. Nie ze stanu konta i miejsca zajętego w rankingu czerpiemy tak naprawdę poczucie sensu własnego życia i jego wewnętrznej harmonii. Nie dałoby się zrobić takiego ostatecznego bilansu, gdybyśmy mieli pewność, że jesteśmy nieśmiertelni. Miłość, przyjaźń, wolność ukazują swoją najgłębszą wartość dopiero wtedy, gdy zrozumiemy i poczujemy, że utracimy je wraz ze śmiercią. Nasza śmiertelność kieruje nasze myśli ku życiu.

Zobacz także: "[Samotni na dnie kosmosu](#)"

<http://polityka.onet.pl/arttykul.asp?DB=162&ITEM=1008610> "Co się zdarzyło w Jerozolimie w 30 roku?" <http://polityka.onet.pl/arttykul.asp?DB=162&ITEM=5755>